ROK XII. ZESZYT 4.
Listopad 1937.

ADMINISTRACJA
Kraków. Pędzichów Boczna 5.



Drukowane jako rękopis dla członków.

Obejmując napowrót, po ośmiu z górą latach kierownictwo naszego Związku, pragnę, łaskawe i drogie Panie Sodaliski, najpierw powitać Was serdecznie, a potem podzielić się z Wami szeregiem uwag, które przy tej sposobności cisną się mi do myśli i serca.

Pierwsza z tych uwag dotyczy samego Związku. Bogu dzięki, nie mogę nie skonstatować w tej dziedzinie bardzo znacznego postępu. Nie tylko wzrośliśmy wszerz co do liczby tak sodalicyj związkowych, jak sodalicyjnych dworów, ale umocniliśmy się wewnętrznie. Związek przestał być jakimś novum, nie całkiem pewnym własnej racji bytu, ale stał się instytucją, o której potrzebie i doniosłości nikt nie wątpi; spotęgowała się i potęguje się ciągle przez doroczne zjazdy ta samowiedza związkowa, która jest warunkiem i dowodem żywotności każdego zrzeszenia; wzrosły co do ilości i jakości, owoce sodalicyjnej pracy; wyrobienie wewnętrzne przeważnej liczby członków stało się faktem, który wywyraźnie w oczy się rzuca, a w niektórych stronach kraju uderza nawet ludzi zewnątrz stojących. Jednym słowem dokonał się ogromny i wszechstronny postęp, nie tylko od chwili, gdy czternaście lat temu Związek stawiał pierwsze nieśmiałe kroki, ale i od chwili, kiedy lat temu ośm otrzymywał nowego, bardzo zasłużonego kierownika.

Jeżeli jednak za łaską Bożą tak duży postęp dał się osiągnąć, to oczywiście musimy nań patrzeć nie jako na kres, na którym wolno by było nam się zatrzymać, ale jako na pobudkę do nowej pracy, tym intensywniejszej i tym gorliwszej, że w ostatnich latach stanęły przed nami nowe zadania, bardzo ważne, a poczęści nawet palące. Być może, że Dobroć Boża dlatego właśnie pozwoliła nam tak się pokrzepić, abyśmy tym nowym zadaniom sprostać mogli.

Przede wszystkim żąda od nas nowych wysiłków wyraźna zmiana, jaka dokonała się już i ciągle dokonywa w położeniu całego naszego ziemiaństwa.

Co jeszcze dziesięć lat temu było raczej obawą i groźbą, to zamienia się w naszych oczach w smutną i bolesną rzeczywistość: ziemski stan posiadania około naszych dworów coraz bardziej się kurczy, a tymsamym zmienia się podstawa materialna dawnych form naszego bytu.

Rzecz jasna, że do sodalicji jako takiej nie należy ani walka polityczna, czy publicystyczna z patronami reformy rolnej, ani troska, by z materialnej strony zabezpieczyć się, o ile możności, od zgubnych jej następstw. Ale mają sodalicje dużo do czynienia w tym kierunku, żeby wyrobić, lub utrzymać w ziemiaństwie należytą postawę duchową wobec grożących i w pewnej mierze nieuniknionych przemian społecznych.

Najpierw ze strony intelektualnej. Na zebraniach czyto ogólnosodalicyjnych, czy sekcyj społecznych, trzeba zadawać sobie i rozbierać pytania, jakie są historyczne i ideowe

podstawy obecnego przewrotu, jaki jest jego stosunek do społecznych wskazań Kościoła, czy przynajmniej w jakiejś i jakiej mianowicie części jego dążenia pokrywają się z wskazaniami socjalnych encyklik, do czego cały ten prąd zmierza i na czym ostatecznie się skończy. Gruntowne rozbieranie tych i wielu innych podobnych zagadnień bardzo do tego dopomoże, żeby, nie poddając się niemęskim żalom, śmiało i poważnie spoglądać w oczy idącym czasom i ich groźbom, żeby starać się zapobiec temu, czemu można zapobiec, a rzeczy nieuniknione przyjąć z chrześcijańskim poddaniem.

Powtóre trzebaby zastanawiać się często i gruntownie jaka może i powinna być rola ziemian w tym ustroju społecznym, który dzisiaj tak pracowicie się buduje, a zapewne za kilka dziesiątków lat będzie już gotowy. Co trzeba robić, żeby w tym ustroju zapewnić ziemiaństwu należne miejsce i nie zmarnować kulturalnego dziedzictwa długiego szeregu wieków? Jakie są główne wady, które dotąd może w ziemiańskiej sferze przetrwały i co trzeba przede wszystkim poprawiać, czy w ściśle wziętym wychowaniu młodych pokoleń, czy w tym samowychowaniu, które nigdy nie przestaje być obowiązkiem każdego, dbałego o swój rozwój duchowy, człowieka?

Ale po trzecie, co jest ze wszystkiego najważniejsze i co jest naszą najwłaśniejszą rolą, musimy koniecznie nad tym pracować, by wśród ziemian utrzymywało się i krzewiło coraz bardziej to prawdziwe życie nadprzyrodzone wiary i miłości Boga i bliźnich, które samo jedno jest i podporą w trudnościach i obroną przeciw degeneracji ducha i dopełnieniem prawdziwej kultury, tak jednostek, jak rodzin. A praca w tym kierunku jest tym łatwiejsza, że jednak dokonało się w ostatnich dwóch lat dziesiątkach bardzo znaczne podniesienie religijne naszych dworów. Jakiś powiew nadprzyrodzony przeszedł przez wielką część ziemiaństwa, a tegoroczna Częstochowa dała dowód, że ten powiew obudził w sercach te niespożyte wartości religijne, które w nich złożyły wieki. Nasze sodalicje pań wiejskich muszą wziąć sobie za zadanie ten podniosły nastrój dusz ziemiańskich, utrzymywać i potęgować. W tym celu musimy się starać objąć siecią naszej organizacji i te okolice, w których dotąd sodalicje nie są znane; musimy całą siłą dopomagać do zakładania i ożywienia sodalicyj panów; musimy w każdej okolicy trzymać niejako rękę na pulsie religijnego życia ziemiaństwa, by wedle możności je dźwigać w górę, a to, co poziom jego obniża, usuwać i zwalczać. Przy prawdziwym, rozumnie kierowanym wysiłku, możemy w tej mierze dokazać wielkich bardzo rzeczy, które sferze ziemiańskiej oddadzą nieobliczalne usługi. Jeżeli nad większością dworów będzie powiewał sztandar sodalicyjny, jeżeli mieszkańcy tych dworów będą mieli naprawdę „w górze serca“, przy Bogu, przy cnocie, a serca pełne podniosłych, szlachetnych myśli i uczuć, to cała ta burza, która dziś przeciwko nam się zwraca, prawdziwych szkód nam nie wyrządzi, bo tego, co było prawdziwą wartością, nam nie odbierze. Tak ładnie gdzieś mówi św. Augustyn, że pognębić można tylko niższego, a nie jest nigdy niższym ten, co serce utkwione ma w niebie.

A wreszcie jedno ogromne pole pracy, to, które od wieków przy miedzy naszej leży, tak niepojęcie i dla nas samych ważne, a tak bardzo dawnymi czasy zaniedbane — lud naszych wiosek i nasza służba folwarczna. Nie potrzeba przypominać, jak gwałtownie o duszę tego ludu walczą jedne siły zdecydowanie złe i bezbożne, inne conajmniej bałamutne i religijnie niepewne. Gdyby potrafiły zdobyć tę duszę czy jedno czy drugie, to i nasze istnienie na wsi wnet pokazałoby się niemożebne.

Do tej chwili przeważa wśród tego ludu duch dobry, religijny i nawet społecznie niezbyt radykalny; do tej chwili jest on polem pracy bardzo wdzięcznym i podatnym, ale ten stan rzeczy może się prawie nagle zmienić. Choćby sierpniowe wypadki w centralnej Małopolsce, a nie były one całkiem izolowanym zjawiskiem, mogły nas pouczyć, jak łatwo, pod wpływem przewrotnej agitacji, lud ten traci wszelką miarę i daje się popchnąć w szaleństwa, za które sam potem cierpieć musi.

Trzeba więc wszelkimi siłami tym ludem naszym się zająć. Trzeba mu okazywać serce i zainteresowanie, trzeba doń osobiście się zbliżać, a bardzo się strzec jakichkolwiek w materialnej dziedzinie kolizyj i wszelkich nawet pozorów interesowności, trzeba

bronić go, o ile możności, od złych wpływów, a popierać w nim wpływy dobre, przede wszystkim przez pomoc dla stowarzyszeń, kierowanych przez Akcję Katolicką, trzeba zadośćczynić żywiołowym pragnieniom kształcenia się i czytania, przez propagandę dobrych pism i książek, oraz przez wspomaganie powstających tu i ówdzie katolickich uniwersytetów ludowych, trzeba mieć oczy otwarte na działanie szkoły, aby zależnie od okoliczności z nią współpracować albo paraliżować jej złe wpływy. Pole więc działania olbrzymie, ale niesłychanie wdzięczne, bo do tej chwili można powiedzieć, że nie ma na świecie ludu tak poczciwego, tak szlachetnego, tak wewnętrznie kulturalnego, albo przynajmniej przystępnego kulturze, jak nasz lud polski.

Co się zaś tyczy służby folwarcznej, trzebaby oburącz chwycić się planu, który jeden z wybitnych sodalisów wiejskich rozwinął w Częstochowie, tj. zorganizowanej pracy nad rzeczywistym tej służby dobrobytem, co jedynie może ją wyrwać z pod wpływu związków zawodowych, nastawionych przeważnie bardzo radykalnie. Byłoby to dzieło wprost wspaniałe, gdyby udało się w większych rozmiarach przywiązać służbę folwarczną do pracodawców, nie tylko już życzliwością, ale wspólnotą dobrze zrozumianego obustronnego interesu. Do tego jednak, jak w ogóle do nowoczesnej pracy społecznej, potrzeba koniecznie i z materialnej i z osobistej strony trzymać się tego nakazu św. Pawła: „Niechaj nikt nie szuka, co jego jest, ale co drugiego“. (1. Kor. 10, 24). Musimy przyznać, że w stosunku do ludu rzadko tylko wypełnialiśmy to przykazanie i w niezbyt hojnej mierze.

W tej wielkiej, może decydującej próbie, jaka idzie na ziemiaństwo polskie, oprócz wszystkich zabiegów w publicystycznym i politycznym kierunku, może nam dopomóc jedynie i najskuteczniej pogłębienie intelektualne i moralne dźwignięcie w górę. Pod jednym i drugim względem mogą i powinny sodalicje pań wiejskich oddać swojej sferze ogromne usługi. Powinny one być solą ewangeliczną w ziemiańskim świecie. Byłoby więc bardzo wskazane, żeby o tych sprawach mówiono wiele na sodalicyjnych zebraniach i żeby oświetlaniu tych zagadnień systematycznie służył „Dwór Maryi”.

Ks. Jan Rostworowski T. J.

Warszawa, Świętojańska 12.

PROGRAM

Zjazdu Związkowych Sodalicyj Pań Wiejskich w Poznaniu

w dniach 24 i 25 listopada 1937.

Groźne i nad wyraz bolesne położenie naszego ziemiaństwa zaostrzyło się ostatnimi czasy tak gwałtownie, że wymaga bliższego porozumienia nas, sodalisek wiejskich. W tych przełomowych chwilach musimy wytknąć sobie linię działania. Postanowiłyśmy przeto zwołać na 24 i 25 listopada b.r. zjazd pań sodalisek wiejskich do Poznania. To miasto wybrałyśmy głównie dlatego, by znaleść się w pobliżu Jego Eminencji Księdza Prymasa, który obiecał najłaskawiej do Pań przemówić.

Prosimy zatem, aby nie tylko panie prezydentki, ale i jak najliczniej panie sodaliski zjechały na te dni do Poznania. Prosimy, aby z każdej sodalicji przybyło conajmniej 10 osób, a im więcej, tym lepiej. Kwatery i utrzymanie zabezpieczy Komitet Organizacyjny w samym Poznaniu.

Zgłoszenia na Zjazd, najpóźniej **do dnia 15. XI.** należy kierować: a) z Małopolski na ręce p. Teresy Dolańskiej, Grębów p. loco koło Tarnobrzega; b) z byłego Królestwa i prowincyj zebranych na ręce p. Augustowej Łempickiej, Gierczyce, p. Opatów Kielecki; c) z Wielkopolski i Pomorza na ręce p. Wandy Szułdrzyńskiej, Bolechowo, p. Goślina Murowana.

Zniżki kolejowe będą zapewnione i koszty będą w ogóle nieznaczne.

Program Zjazdu w Poznaniu:

Dnia 24. XI. O godz. 9 Msza św. (w kaplicy Różańcowej w kościele OO. Jezuitów przy ul. Szewskiej. Sposobność do spowiedzi św. tamże) ze wspólną Komunią św. i przemową od ołtarza X. Rostworowskiego.

O godz. 10 wspólne śniadanie w hotelu Bazar.

O godz. 11·30 I-sze ogólne posiedzenie z referatem O. Rostworowskiego p.t. „W przełomowej chwili polskiego ziemiaństwa". Po referacie dyskusja.

O godz. 1·30 obowiązkowy wspólny obiad w Hotelu Bazar.

O godz. 4 II. ogólne posiedzenie. I. referat X. Prof. Kazimierz Kowalski „Katolickie plany reformy społecznej, a ustrój rolny w Polsce". 2 referat: p. Stanisław Starowieyski: „Nasza służba folwarczna". Po każdym referacie dyskusja

O godz. 7. Błogosławieństwo w kościele św. Marcina.

O godz. 8. Herbatka w hotelu Bazar, na którą zaprasza Związek nasz oraz Sodalicja pań wiejskich w Poznaniu.

Dnia 25. XI. O godz. 8·30 Msza św. Ks. Biskupa Dymka ze wspólną Komunią św. w kaplicy sodalicyjnej przy ul. św. Marcina; potem wspólne śniadanie.

O godz. 10. III. posiedzenie z przemową J. Em. Ks. Kardynała Hlonda, następnie referat p. Domańskiej p. t. „Związek dworów ze społeczeństwem, a zwłaszcza ze wsią", oraz koreferat hr. Jadwigi Czarneckiej. Dyskusja.

Około godz. 1. zakończenie Zjazdu. Przemówienie Ks. Rostworowskiego.

O godz. 1·30 wspólny obiad (dowolnie).

O godz. 16—19 Zebranie prezydentek i delegatek, poświęcone reorganizacji Związku, propagandzie na rzecz sodalicji, nowemu kierunkowi prac. Zakończenie Zjazdu nabożeństwem.

Koszty obliczamy w ten sposób, że nocleg będzie wynosił od zł. 3 od łóżka w pensjonatach i hotelach, utrzymanie zaś przy wspólnych posiłkach również zł 3. Gorąco polecamy ten nasz pierwszy ogólno sodalicyjny wiejski Zjazd modlitwom pań, aby Matka Najświętsza błogosławić mu raczyła.

Zofia Włodkowa *X. Jan Rostworowski T. J.*

PROŚBA O. MODERATORA ZWIĄZKU

Łaskawe Panie! Tyle rzeczy w tej chwili boli nas i niepokoi i do głębi porusza, że musimy koniecznie uciekać się wspólnie do Dobroci Bożej o miłosierną pomoc. A uciekać się musimy oczywiście przez najsłodsze pośrednictwo tej naszej Matki i Królowej, która raczyła niedawno tak łaskawie zebrać nas u stóp Swoich na Jasnej Górze i tak miłosiernymi oczyma spoglądała z cudownego obrazu na całą naszą strwożoną gromadę. Proszę więc usilnie, by wszystkie Panie Sodaliski, a może i inne Panie dobrej woli, zechciały wraz ze mną **codziennie** odmawiać na intencję ziemiaństwa polskiego „Pamiętaj o Najdobrotliwsza Panno Mario" i „O Mario bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy". „Powiadam wam, iż gdyby się z was dwóch zezwoliło na ziemi, o wszelką rzecz, o którąby prosili, stanie się im od Ojca Mego, który jest w niebiesiech". (Mat. 18, 19).

Ks. Jan Rostworowski T. J

APOSTOLSTWO SODALISKI ZIEMIANKI

Gdy się wczytujemy w Dzieje Apostolskie i przebiegamy myślą ten niepojęty dla rozumu ludzkiego okres rozwoju kościoła w pierwszych czasach, a zwłaszcza gdy studiujemy przecudowne listy św. Pawła, uderza nas, jak głęboką ci ludzie mieli znajomość dusz ludzkich, jak wnikali w najtajniejsze myśli i poruszenia serc tych, do których się zwracali, by ich do Chrystusa pociągnąć.

Ta znajomość wnikliwa i delikatna mogła być uzyskana tylko przez miłość najbardziej bezinteresowną, a była warunkiem nieodzownie koniecznym rozszerzania Kościoła Chrystusowego na ziemi.

Jest rzeczą charakterystyczną, że im większa i głębsza jest miłość Boża, tym bardziej przelewa się ona na zewnątrz, jakby z przepełnionej czary, lub wezbranej rzeki, która wody już w swym korycie pomieścić nie może. — To powinno być podstawą naszego ducha apostolstwa, a praktycznie musi się on objawiać na zewnątrz w sposób rozumny i bada-

jący wciąż skwapliwie, jakie są drogi najlepsze, by uzyskać największy wpływ na dusze.

Tyczyć się to będzie zarówno stosunku do naszych najbliższych, rodziny naszej i domowników, jak i obcowania naszego ze służbą folwarczną, czy sąsiadującymi z nami mieszkańcami naszych wsi.

Tu, chcę się zastanowić poważnie nad obowiązkami, które są nam zakreślone i do których zastować się musimy w stosunku do nowych problemów i prądów, do nowego życia, które budzi się tuż obok nas. Obyśmy tej ważnej chwili nie przeoczyli i nie pozostali poza nawiasem tych spraw tak ważnych, tak niezmiernie żywotnych. Mówię o tym, że przeoczyć ich nie możemy, nie dlatego tylko, by zachować nasz prestige ziemiański, ale przede wszystkim dlatego, że nam, jako powołanym do pracy apostolskiej nie wolno stać zdaleka od niczego, co się u nas dzieje, że musimy ciągle trzymać rękę na pulsie życia społecznego, bo mamy obowiązek dostosować się do wszystkiego, co godziwe jest w tych prądach.

Powinnyśmy umieć zmienić nasze tak zdawna zakorzenione zdania, przyzwyczajenia, a nawet powiem przesądy w stosunku naszym do wsi.

Zmiana ta musi nastąpić szybko i jaknajszybciej, by nas nie przegoniono i byśmy nie stały się niepotrzebne, nie mówię jako ziemianki tylko, ale jako pracownice Boże, którym Bóg powierzył pewną misję na ziemi i ona przez nas wykonana być musi.

Żyjemy w okresie wielkich zmian i przewrotów społecznych. „Na nasze pokolenie wypadł prawdziwie historyczny przełom w życiu wsi — przełom ten przybiera formy, króre nas rażą i niekiedy słusznie. Fakt jednak pozostaje faktem: wieś polska jest już przebudzona", mówi dobrze z zagadnieniami wsi obeznany Ks. Piwowarczyk.

A prałat Bliziński, ten wielki pracownik społeczny stwierdza, „że mamy teraz na wsi do czynienia z materiałem nowym. Na wierzch życia wiejskiego wyszły nowe siły społeczne. Pod wpływem procesów dziejowych, chłop przepoczwarzył się w radykalnie nieraz nastrojonego obywatela, który coraz wyżej podnosi głowę i rozgląda się po świecie. I wcale to przebudzenie nie jest ani złe, ani niebezpieczne, jeśli tylko bratnia ręka w sposób roztropny, delikatnie pokieruje nim, wskaże upust dla tężyzny życiowej, podsunie mu zdrowy pokarm, oraz wskaże drogi dla wyzwolenia społecznego".

W „Przewodniku społecznym" pisze p. Turnau: „Przebudzenie owo w każdej wsi rychło nastąpić musi i każdy społecznik, działający wśród ludu, winien się z tą perspektywą liczyć. Co więcej, powinien sam przyłożyć rękę do tego, by to przebudzenie, ten rozkwit świadomości i godności chłopskiej jak najprędzej nastąpił. Przebudzenie to właśnie może się przyczynić wydatnie do pogłębienia wiary u ludu, jeżeli wczas zastosuje się odpowiednie współdziałanie".

Rolą więc naszą powinno być nie tylko to rozbudzenie śledzić i z nim się liczyć, ale z pełną miłości życzliwością współdziałać, inaczej nie będziemy nigdy pomocne w budowaniu Królestwa Chrystusowego na ziemi.

Rola nasza się zmieniła, to znaczy zmieniła się forma i zewnętrzny kształt, treść pozostała ta sama, a obowiązek coraz ważniejszy i większy, zmienił się nasz stan posiadania, który uległ i ciągle dalej ulegać będzie zmniejszeniu.

— To jest ewolucja, która nastąpić musi i musimy się z nią, jako już postanowioną liczyć. Ale to właśnie ułatwia nam zbliżenie do ludzi ze wsi, których uważać będziemy jako sąsiadów i nie tylko śledzić i obserwować ich rozwój umysłowy i społeczny, ale z największą życzliwością i zapałem współdziałać i dopomagać.

„Bo przecież jest rzeczą radosną, to obudzenie się Młodej Polski, i jakże słuszne jest zdanie, że „gdy rośnie świadomość chłopska, to i Polska rośnie". A jeżeli ktoś tego nie widzi lub widzieć nie chce, jest to dowód egoizmu klasowego, który my przede wszystkim powinniśmy zwalczać.

Cytuję tu zdanie pewnego katolickiego działacza społecznego, który mówi: „młode głowy i młode serca na wsi rozpiera idea samouświadomienia stanowego, idea usamodzielnienia szerokich warstw chłopskich, idea podjęcia własnych swych spraw we własne ręce, idea dźwignięcia warstwy chłopskiej na wyższy poziom i to w oparciu o pierwiastki rodzime.

Nie powinno być wśród świeckich katolików polskich nikogo, ktoby tego obudzenia się samodzielności chłopskiej nie uważał za objaw z punktu widzenia przede wszystkim katolickiego i interesu narodowego za potrzebny, a nawet niezbędny.

Nie ma żadnej kolizji między doktryną katolicką, a słusznymi dążyniami do społecznego podniesienia młodej wsi wzwyż".

Słyszy się zdania, że ten budzący się ruch jest radykalny, ale radykalizm sam w sobie nie jest zły, o ile na zasadach chrześcijańskich oparty i nimi się kierujący.

Konkretnie z tego wypływający wniosek jest, że nasza praca powinna być z ludem, ale nie dla ludu, nasz stosunek musi być rozumny, delikatny, wchodzący w te zmienione poglądy i idący im na przeciw. — O ile tak się nie ułoży stosunek dworu do wsi, nie

może być mowy o pracy apostolskiej i nie potrafimy się stać „wszystkim dla wszystkich“.

Te sprawy są tym bardziej naglące, że organizacje wrogie Kościołowi, przede wszystkim „Wici“ zrozumiały to od dawna, propagatorzy tego ruchu wiedzą, że praca nie może być obecnie „od górna“ jak to nazywają, tylko „od dolna“ z samych warstw chłopskich wychodząca, a tylko dyskretnie i delikatnie prowadzona ręką kierowników. Temu w dużej mierze można przypisać rozrost i powodzenie „Wici“, na całym obszarze Rzeczypospolitej. Starają się wyrobić sobie przodowników społecznych w Uniwersytetach Ludowych i działają przez tych przodowników. Taką powinna być metoda działania organizacyj katolickich: wyrabianie dzielnych, pewnych, głęboko religijnych przodowników.

Sposobów na to w Akcji Katolickiej jest wiele: przede wszystkim zakładanie i popieranie Uniwersytetów Ludowych, uczęszczanie członków na zjazdy, kursy, rekolekcje.

Pęd do oświaty jest ogromny, należy go tylko rozumnie i z pełną świadomością ważności chwili wykorzystać, a wykorzystać potrafimy na pewno, wiedząc, że wszystko możemy w tym, Który nas umacnia i w każdej chwili w tej pracy będzie nam pomocny.

Jeżeli czasem zdaje się komuś, że go nie potrzebują, to dlatego, że nie umiał dość wcześnie wniknąć w istotę tego nowego budzenia się; tam gdzie jest to zrozumienie i mądrze pojęte, dwór będzie zawsze potrzebny; mogą być wyjątki, ale dotąd, chyba rzadkie, wypływające ze specjalnie złośliwej agitacji, przychodzącej z zewnątrz.

To samo, co mówiłam o stosunku do wsi, tyczy się i służących folwarcznych, z tą może różnicą, że oni niekiedy to rozbudzenie, które i u nich następuje, starają się ukryć przed nami. Może nawet dzięki temu w tym stosunku nastąpić pewna nuta fałszywa, do której dopuścić nam nie wolno. Przyznaję, że tu sprawa jest trudniejsza, dzięki częstym agitacjom, większej nieufności i ciemnocie wśród tych ludzi, ale i tu dopomóc nam musi miłość i ciągłe wnikanie w potrzeby, tak moralne jak i materialne tych pracowników naszych, których los mimo wszystkich układów i warunków jest ciężki, a w każdym razie bezwzględnie cięższy od naszego.

Myśl utworzenia chrześcijańskiego związku robotników rolnych powinna nam być niezmiernie bliska i znowu przez przodowników społecznych, powinnyśmy ją propagować, do powstania związku pomagać i witać z radością tworzące się jego początki.

Ponieważ w moim referacie pragnę objąć stosunek do bliższych nam i dalszych sąsiadów, nie mogę pominąć stosunku z nauczycielstwem. Widzimy tu tę samą obawę, aby dwór nie chciał w czymś przewodzić, czegoś narzucać.

Znam wypadek, gdzie Panie Ziemianki postanowiły urządzić rekolekcje dla nauczycielek. Spotkało się to niestety z oburzeniem. „Czemu się do nas mięszają, niech same od siebie zaczną“ i t. d. i t. d. Projekt ostatecznie nie upadł, bo nauczycielki same te rekolekcje urządziły i pobożnie je odprawiły, lecz bez pomocy Ziemianek. Wspominam tu o tym dlatego, że to wyraźnie wskazuje, jak stosunek nasz nie może się teraz kształtować, niejako od jednej warstwy społecznej do drugiej, tylko od ludzi do ludzi, bezpośredni stosunek człowieka. Kosztuje to wiele, bo wymaga i stosunków towarzyskich oddawania i przyjmowania wizyt, w najprostszy i zupełnie naturalny sposób, nigdy nie chcący oddawać przysług bez możliwości, choćby pozornego ich zwrócenia z drugiej strony.

Przy dobrej woli samo z siebie ułożyć się może przyjazne współżycie, które przez rozmowy, pożyczanie książek, może nam dopomóc do apostolstwa, ale bezwzględnie jest i dla nas z korzyścią, bo pozwala nam orientować się w nastrojach tak nauczycielstwa, jak i wsi. Przy takim współżyciu nawet urządzenie rekolekcji będzie możliwe, czego najlepszym dowodem są rok rocznie odbywane te ćwiczenia duchowne przez Panów i Panie z nauczycielstwa w jednym z domów Sodalicji kieleckiej.

Poruszę tu jeszcze jeden punkt apostolstwa, mianowicie stosunek z sąsiadami, mieszkającymi we dworach. Tu teren mamy również bardzo rozległy i obowiązki wielkie. Nasze obcowanie powinno i tu być oparte na wielkiej życzliwości i miłości bliźniego, nie wybierający tylko do współżycia sympatyczniejszych jednostek, ale starający się właśnie zbliżyć do mniej sympatycznych. Dziwna rzecz, jak przez taki stosunek w każdym człowieku odkrywa się cnoty, a nawet skarby, które w powierzchownym poznaniu pozostawały zupełnie ukryte.

Zwykle, o ile w parafii znajduje się kilka dworów, tylko jeden lub dwa pracują społecznie, inne zachowują się biernie. Powinnyśmy umieć w sposób delikatny i pełen miłości, bez krytyki, tylko wnikając w trudności poszczególnych osób, umieć wywnioskować która z prac parafialnych pociągałaby bardziej daną osobę. Może to być praca nad młodzieżą czy dziećmi, praca ze starszymi kobietami, dział charytatywny, czy opieka nad bielizną kościelną. Dla starszych Pań modlitwa na jakąś intencję dotyczącą spraw Kościoła, czy parafii.

Poddawać to ostrożnie, nigdy nie narzucając swej woli i wciągając powoli i delikatnie do pracy. — Obcowanie nasze towarzyskie

stanie się wtedy bogatsze, bo oparte nie na banalnych rozrywkach, czy rozmowach; a jakże pożytecznych ludzi zdobędziemy do społecznych naszych poczynań.

Na zakończenie chcę jeszcze wspomnieć o konieczności modlitwy za tych wszystkich, z którymi nam żyć wypadło i wobec których mamy apostolskie obowiązki. Przedstawiamy w modlitwie ich potrzeby i pragnienia i ogólnie i poszczególnie, wyliczając każdego z nich po imieniu. Dziwne, jak taka modlitwa miłą być musi Panu Jezusowi, bo tak często bywa wysłuchana.

„Żniwo wprawdzie obfite, ale robotników mało, proścież tedy Pana żniwa, by zesłał robotników na winnicę swoją". Prośmy więc o to gorąco, by każdy z tych naszych bliskich, obok nas mieszkających, w domu wiejskim, mieszkaniu służbowym, szkole, czy dworze stał się robotnikiem w Winnicy Pańskiej.

Helena Morstinowa

KONSEKWENCJE PIELGRZYMKI ZIEMIAŃSKIEJ

Taki wyczyn, jak pielgrzymka ziemiańska, a zwłaszcza tak udana, powinien pociągnąć za sobą daleko idące konsekwencje, jeżeli ziemiaństwo nie chce utonąć w ostatecznym marazmie, albo — co gorsza — nie wypełnić obowiązków, których się podjęło, opowiadając się, jak zawsze otwarcie, przy idei chrześcijańskiej — katolickiej.

Wyciągnięcie konsekwencji z owej pielgrzymki powinno jednak iść w dwu kierunkach:

1) religijnym,
2) społeczno-ekonomicznym.

Weźmy pierwszy kierunek: religijny, który wydaje się łatwiejszy do przeprowadzenia, gdyż rezolucje jednogłośnie uchwalone na Jasnej Górze, zobowiązują wszystkich ziemian do wzięcia udziału w organizacjach i zrzeszeniach katolickich. Ale takie ogólne postanowienie nie rozwiązuje kwestii mimo, że organizacje katolickie istnieją i czekają tylko dopływu nowych sił, zwłaszcza ze sfer inteligentnych. Bo zapisanie się naprzykład na członka Akcji Katol. jest dobrym, już choćby przez okazaną dobrą wolę, nie daje jednak A. K. tego, co by dać mogło, gdyby nowowstępujący członek znał dokładnie sprawę, której chce służyć i miał do pracy odpowiednie wyrobienie. Takie zaś wyrobienie nie jest rzeczą łatwą ani prędką. Trzeba nieraz długiego czasu i dużo trzeba pracy poświęcić, by cel osiągnąć. Sprawa zaś jest prosta, nie szukając wiele i nie filozofując, należałoby ziemiaństwu szukać tego przygotowania i wyrobienia w Sodalicjach Mariańskich. To jest szkoła, w której chętni mogą znaleźć i napewno znajdą to, czego pojechali szukać w pielgrzymce częstochowskiej.

Dwa stałe zarzuty, z którymi zawsze można się spotkać: że sodalicja nie jest dla wszystkich i że nie jest dość nowoczesną organizacją — można z góry uprzedzić. A mianowicie, po pierwsze dla tych wszystkich, którzy mają dobrą wolę jest sodalicja dostępną, dla jednych wcześniej dla drugich nieco później. A gdyby nawet nie wszyscy do niej należeli, co w praktyce napewno się stanie, jednak duch sodalicyjny, a więc prawdziwie katolicki, będzie panującym i nadającym właściwy ton w społeczeństwie ziemiańskim. Na drugi zaś zarzut: że sodalicje nie są nowoczesnymi organizacjami i, że może należałoby coś nowego obmyśleć, odpowiada francuskie przysłowie, „le mieux est l'ennemi du bien". To, co należałoby unowożytnić, w sprawach organizacyjnych, to się napewno da zrobić, a sama sprawa wyrobienia wewnętrznego, przypuszczalnie, nie potrzebuje być tak bardzo unowocześniona.

Więc, aby ta sprawa przybrała konkretne formy, należałoby, przy związku sodalicyjnym inteligencji męskiej, stworzyć sekcję ziemiańską, która by wypracowywała cały program pracy i nadawała odpowiedni kierunek, urządzała zjazdy, kursy itd. Bez takiej bowiem centrali i dobrze funkcjonującej, z siedzibą w Warszawie, życie sodalicyjne, poza nielicznymi wyjątkami, będzie jedynie wegetowało. Mogą o tym świadczyć istniejące sodalicje panów ziemian, które, jak dotychczas, słabo się rozwijają. W przeciwieństwie zaś do tego, zrzeszone sodalicje pań wiejskich rozwijają się dużo lepiej i są więcej żywotne. Zaś poza szkołą wyrobienia wewnętrznego, przygotowującą ziemiaństwo do szerszej pracy w A.K., dziełach miłosierdzia chrześcijańskiego, propagandzie misyjnej, sprawach ogólnospołecznych itd. itd, powinny, zrzeszone w związku, sodalicje ziemiańskie rozbudzać i wypracowywać nową, postępową myśl społeczną, w duchu chrześcijańskim i katolickim, opartą na encyklikach papieskich, a odnoszącą się specjalnie do zagadnień związanych blisko z życiem ziemiańskim. I tu więc przygotowane sodalicje mogłyby też przyjść z wielką pomocą drugiemu kierunkowi, który według dyspozycji niniejszego artykułu obejmuje dział: społeczno-ekonomiczny.

Dział ów, jeżeli chodziło o poszczególnego człowieka — nie trudniejszy chyba od sprawy wewnętrznego wyrobienia. Ale, jeżeli chodzi o ogół i sprawę organizacyjną, wydaje się

więcej skomplikowany, bo tutaj powodzenie zależeć będzie od tego, czy wszyscy ziemianie odrazu, a przynajmniej ogromna ich większość, sprawę docenią i jej się podporządkują. Zaś rzecz nie jest łatwą, gdyż trzebaby ponieść pewne ofiary, odwrócić stare pojęcia i przyzwyczajenia i w sposób zupełnie nowoczesny podjąć zorganizowany wysiłek.

Na czym więc powyższe ma polegać? Otóż przede wszystkim, nie na dorabianiu, ad hoc, nowego jakiegoś, choćby nawet bardzo mądrego – programu, ale na zastosowaniu się do tego, co jest dzisiaj potrzebne i aktualne i co idzie naprawdę z duchem czasu.

Również powtarzanie starych, choćby najbardziej szacownych tradycyj, jest nieaktualne, a może być nawet zgubne. Trzeba, kierując się wyczuciem chwili i nowych czasów, postawić się na takim stopniu organizacyjnym, żeby spełnić swoje zadanie, a nie robić wrażenia przeżytków, broniących zaciekle, ale i ostrożnie tego, czego się nie da obronić. I nie jest tu mowa jedynie o własności ziemskiej, boć przecie ziemia posiadana, sama w sobie, nie jest ani życiem, ani istotą życia społeczeństwa. Ale taż sama ziemia może stać się ośrodkiem, a nawet samym życiem społeczeństwa — zależnie od tego, jak jest przez władających nią używana. Jeżeli bowiem właściciele chcieliby ziemi używać tak, jak jej z powodzeniem w XIX w. używano — gdy tymczasem życie XX w. chce zaglądać w wiek XXI — nie można się dziwić, że wytwarzają się raz po raz nieporozumienia, które wiodą niewątpliwie do katastrofy. Chodzi o to, by mając środki i samemu z nich korzystając, stwarzać jednocześnie możliwości rozwoju innych — szerokich mas. I tutaj bezwzględnie nie wystarczy już praca indywidualna, choćby najszerzej pojęta i przez najliczniejsze jednostki podejmowana, ale musi wystąpić organizacja jako taka. Bo dzisiaj, indywidualnie pracujący, choćby jak najliczniej, gdy na swej drodze spotkają organizację słabą, nawet najsłabszą, są przez nią planowo, po kolei wykańczani i likwidowani. Ten właśnie wypadek ma często miejsce wśród ziemian. Dużo wysiłków i pracy indywidualnej, w tym samym kierunku zmierzających, ale w pojedynkę. I o to właśnie chodzi: w tym samym kierunku zmierzających. Bo, nie posiadanie wspólne ziemi, jest zasadniczą podstawą tej pewnej łączności ziemiańskiej, to tylko pozornie. Zasadniczą zaś cechą tej łączności jest właśnie ideologia. Gdyby nie ta ideologia, od pokoleń przekazywana i pielęgnowana, chrześcijańska i katolicka, której, być może, jedni wierniej inni ospalej służą, ale w każdym razie ta wspólna katolicka kultura, a napewno wspólne posiadanie ziemi nie mogłoby być tą więźbą — wszystkich ziemian łączącą. Ale też, jeżeli mówimy o ideologii i to jeszcze w dodatku chrześcijańskiej, katolickiej, to musimy znowu stwierdzić, że opowiedzenie się za taką tezą — pociąga za sobą konsekwencje. I chociaż same zasady nauki katolickiej są zawsze niezmienne, to jednak żądanie jej, co do spełnienia obowiązków, z tej nauki wypływających, jest dla różnych czasów rozmaite. Dawniej trzeba było stać na straży kultury chrześcijańskiej z mieczem u boku, na rubieżach wschodnich, a dzisiaj, choć i to nadal jest koniecznością — czego zresztą dowiedliśmy chlubnie, przy pomocy Najśw. Panny, 1920 r. — wymagania kultury katolickiej żadają wysiłku w kierunku rozwiązywania kwestji społecznej i to odważnie i z całym natężeniem. Być może, że ten wysiłek jest tak wielki, iż wielu ludzi woli nawet opuścić zajmowane placówki, kontenując się jakim takim, nienajgorszym zlikwidowaniem swego stanu posiadania — ale to nie jest rozwiązaniem kwestji społecznej — i to, w duchu katolickim.

Czytając powyższe, może przyjść na myśl: cóż można poradzić na prąd czasu, na te, jakby to można nazwać — siły wyższe. Prawda — istnieją, w tym wypadku siły wyższe, nazwijmy je po imieniu — rządowe. Ale, czy tak szczerze mówiąc, można je tak bardzo potępiać? Zadaniem tych sił wyższych, w tym wypadku rządowych, jest dobro najszerszych warstw obywateli. Gdy więc pewna grupa obywateli, mająca poważne środki w ręku, nie wykazuje żadnych przejawów inicjatywy, spieszącej z rozwiązaniem tak bardzo palącej dziś kwestii społecznej, czynniki rządowe chwytają się, może nie najlepszego, ale zawsze jakiegoś środka, zasłaniającego chwilowo niedostatki, choćby nawet ze szkodą dla przyszłości. Może być znowu, że ten pewien marazm jest właśnie na rękę niektórym, wyznającym przeciwną ideologię, ale właśnie jeżeli tak jest, za czym wiele przemawiałoby, to tym prędzej i silniej należałoby się w nowoczesny sposób zorganizować. Na czym jednak, ta nowoczesna i duchem katolickim owiana, organizacja miałaby polegać?

Już w dyspozycji tegoż artykułu, w drugiej części społeczno-ekonomicznej, a nie oddzielnie traktowanej społecznej i ekonomicznej, mieści się pewna synteza. Traktować trzeba życie społeczno-ekonomicznie, a nie każdą z tych spraw oddzielnie. Jedno drugiemu w odpowiedniej chwili musi ustępować, ale z tym nastawieniem, że dobro ogółu jest na pierwszym miejscu, traktując ten ogół jako zbiór indywidualnych, pełnowartościowych jednostek, dusz niaśmiertelnych.

Otóż, jeżeli chodzi o organizacje ziemiańskie, dotychczasowa ich organizacja mająca za zadanie wyłącznie bronienie swego stanu

posiadania i własnych interesów, nie uwzględniała wcale momentu społecznego, bo chociaż nieraz o tych rzeczach wspominała, nie dotykała jednak sedna sprawy i sama będąc organizacją, nie ujmowała tych zagadnień organizacyjnie. Poszczególne zaś nieudałe próby zniechęcały do dalszego działania. Związek Ziemian, a przez to i ziemianie, szukając jednak odleglejszych, trudnych do zdobycia placówek pracy społecznej, zaniedbał najbliższy i najważniejszy odcinek — własnych robotników rolnych. Prawda, był to, a może i jest najtrudniejszy dział. Bo tu wchodzi w grę tyle własnych interesów, tyle, z rozmaitych stron, złej i przewrotnej woli, że nieraz może ogarnąć zniechęcenie. Ale właśnie o to chodzi, by ducha nie tracić, gdyż nie zwyciężony przegrywa, ale ten, który ulegnie. Tak więc, gdy parę lat temu trzeba było tę sprawę załatwić: czy to jako organizację przy Zw. Ziemian, czy też, jako organizację oddzielną, kontaktującą ze Zw. Z. — tak dzisiaj nadszedł zdaje się czas, że taki związek należałoby założyć narazie przy Zw. Z, a zależnie od tego jak pójdzie, zorganizować ewentualnie wspólny związek ziemian i służby folwarcznej. Celem i myślą takiego związku byłoby to, by już obie strony, nie jedynie na podstawie swoich własnych interesów, a przez to rodzącej się zawiści klasowej, starały się o swoją przyszłość, ale wspólnie, w duchu miłości chrześcijańskiej, pracowały dla swoich rodzin, kraju i ludzkości. I tak nie bawiąc się we frazeologię, trzeba jednak, tworząc taką rzecz, rzucać dalekie i wielkie hasła, które swym blaskiem przyćmiewają małe egoizmy i zawiści, dopomagając snadnie do składania ofiar na ołtarzu wspólnego dobra. Inicjatywa może i musi wyjść od sfer posiadających, to jest od ziemian, i musi dać pewne, tak materialne, jak też i moralne korzyści, organizowanej służbie. Materialnie winna ta nowa organizacja dopilnować sumiennego wypełnienia należnych świadczeń, tak w naturze, jak i w gotówce, stworzenia możliwych i dobrych warunków mieszkaniowych, zapoczątkowania na większą skalę akcji oszczędnościowej, ubezpieczeniowej, emerytalnej, założenia bezprocentowych kas oszczędnościowych, itd., zależnie od rozwijającej się pracy. Pod względem moralnym, musi ta nowa organizacja podnieść dzisiejszego fornala — do godności pełnowartościowego pracownika rolnego, współpracującego razem z ziemianinem — jako swoim pracodawcą.

Oprócz organizacji służby folwarcznej, należy bezwarunkowo zorganizować i urzędników gospodarczych, bez których wydatnej i intenzywnej pomocy, nie można pomyśleć poważnie o udaniu się pierwszej organizacji. Oni bowiem jako bezpośrednio ze służbą się stykający, mają największy wpływ, a bez wyrobienia organizacyjnego i ideowego, jedynie na rozkaz, nic pod tym względem nie zrobią, albo nawet, gdyby zrobili, byłoby to tylko pro forma, bez głębokiego przekonania, co by się odbiło naturalnie na całej robocie. Pozatem jeszcze jeden moment, silnie za organizacją urzędników gospodarczych przemawiający, a co za tym idzie, dający im inną, jak dotychczas pozycję socjalną, to jest to, że, przy dzisiejszych warunkach życiowych, których, mimo najlepszych chęci, nie da się zmienić, wielu bardzo ziemian nie mieszka na miejscu, pracując, czy to w mieście, czy przy takiej pracy społecznej, która go od warsztatu ciągle odrywa, a której, nawet z wielką szkodą społeczną, porzucić nie może. I wtedy pozostaje jedno: ażeby ten, który go w interesach zastępuje — zastępował i w tej pracy społecznej, do której każdy, z racji posiadania, jest obowiązany. I tak postawiwszy sprawę, niejednego ziemianina, chcącego spełnić swój obowiązek, ale nie wiedzącego, jak to uskutecznić, wybawi się z przykrej kolizacji duchowej. Nadchodzą czasy, że zwykła niezaradność indywidualna — staje się przewinieniem i grzechem — bo, dla chcących, istnieją, a względnie mogą powstać — organizacje. -

Wbrew dzisiejszemu prądowi i nie zupełnie z duchem czasu, byłoby to, w wyżej wymienionych organizacjach, że właściciele ziemianie staliby na czele tych organizacji, jawnie i otwarcie, a nie kryli się pod modnymi dzisiaj nazwami sekretarzy, wicesekretarzy itd. Ale zdaje się właśnie, że przyczyną wielu nowoczesnych nieszczęść i metodą złą, jest ta dzisiejsza moda, ukrywania się czynników właściwie odpowiedzialnych. Tak więc postępowo, trzeba mieć odwagę i z postępowym złem walczyć, i ziemianie nie kryliby się, że oni to robią i ten ruch prowadzą. Naturalnie, że podstawowa praca społeczna nie ograniczałaby działalności ziemian na szerszej niwie. Przeciwnie, ta uprzednio wykonana, obowiązkowa praca umożliwiłaby dopiero prawdziwie wydatną i celową szerszą pracę społeczną. Bo dopiero przecież, po uporządkowaniu własnego podwórka, można się podjąć tej pracy u innych, w przeciwnym bowiem razie, słusznie można narazić się na zarzut, że się chce reformować, samemu będąc zacofanym.

Tak więc ziemianin, jako też jego warsztat pracy, muszą wejść w ścisły kontakt z organizującą się wsią polską, stając się potrzebną, a nawet niezbędną jednostką, tej nowej jednostki gospodarczej, popierając spółdzielnie, kółka rolnicze, towarzystwa rolnicze, wytwarzając u siebie ośrodek, zaopatrujący daną okolicę w odpowiednie, a potrzebne nasiona selekcyjne, rozpłodniki hodowlane itd., i to

planowo, według wspólnie nakreślonego planu z miejscowymi organizacjami rolniczymi. Gdy zaś zaistnieje pytanie,czy w wyborze nastawienia gospodarstwa należy się pokierować wyższą dochodowością, czy też wypełnieniem powyżej wymienionych obowiązków społecznych, nie można kierować się jedynie sprawą dochodowości osobistej, ale temiż właśnie obowiązkami społecznymi, wypływającymi z racji posiadania większego warsztatu rolnego. Naturalnie musi to być robione z odpowiednim wyrachowaniem,tak, by danego warsztatu nie uszkodzić pod względem ekonomicznym. Cała współpraca, a nieraz przodująca praca wiejska ziemianina, powinna iść w kierunku podniesienia kultury wsi, powiększenia wydajności z morgi, wzmożenia dobrobytu, ale przede wszystkim powinno się zwrócić uwagę na tę wielką masę bezrolnych, lub też prawie bezrolnych, coraz tłumniej zapełniających wieś polską i nadającą jej całkiem inny, jak dotychczas charakter. To więc naturalnie nie da się przez ziemię rozwiązać, to wybiega daleko poza ich możliwości, ale nie móc wszystkiego zrobić, a nie móc niczego zrobić, to wielka różnica. Tak więc coś, a może nawet dosyć dużo, mogliby zrobić ziemianie, dopomagając państwu w tak dzisiaj palącej kwestii bezrobocia.

Przede wszystkim należałoby uintenzywnić jak najwięcej własne gospodarstwa, nie licząc się znowu jedynie z kwestią dochodowości, ile raczej z funkcją społeczną warsztatu, mającego zatrudnić jak najwięcej robotników. Ekstenzywnie, choć wygodnie i bez wysiłku prowadzone gospodarstwo, a równające się w dochodowości intenzywnemu, lecz bardzo pracowitemu gospodarstwu, winno bezwzględnie ustąpić miejsca — temuż drugiemu. Równolegle z tym idzie również wysokość płac. W okolicach bowiem uintenzywnionych, płace dochodzących robotników ze wsi są zawsze wyższe. Pod tym względem, szczera współpraca czynników rządowych z właścicielami warsztatów, może dać dużo większe rezultaty, jak z jednej strony jedynie nastawienie na — likwidację, z drugiej zaś na obronę — własnego: ja. Powyższe uwagi nie wyczerpują jednak całego zagadnienia troski o pracę społeczno-ekonomiczną ziemian.

Ziemianie, jako warstwa posiadająca znaczne możliwości kapitałowe, choć naturalnie nie tak znacznie jak przemysł, winna skierować myśl swoją by wspólnymi kapitałami przystąpić do budowania własnego, narodowego przemysłu i handlu, by każdy oszczędzony czy uzyskany grosz zasilał własny bank i własne przedsiębiorstwa, a nie obce nam religijnie i narodowo interesy żydowskie. Niezdarne i nieudolne dotychczasowe zarządzanie tymi rzeczami przez ziemian, nie może w żaden sposób przesądzać sprawy odsunięcia się ich nadal od tego obowiązku. W dobie, gdy do dzisiaj odsądzonych od zdolności handlowych włościan, zaczyna jednak coraz silniej zaprzeczać temuż twierdzeniu, ujmując chociaż powoli, handel w swoje ręce, nie mogą, chcący żyć ziemianie odsuwać się nadal od tworzenia własnego przemysłu i handlu narodowego.

W jaki sposób i do jakiego stopnia powyższe projekty dadzą się zrealizować — trudno przewidzieć, to samo życie musi wskazać i rozwijająca się robota. Ale już jedno można z wszelką pewnością stwierdzić — że, jeżeli ziemiaństwo chce żyć i spełnić ciążące na nim obowiązki — to musi się bezwzględnie przeorganizować i to w nowoczesny sposób. zapraszając do współpracy zorganizowane ziemianki. Jak już poprzednio zaznaczono, warunkiem udania się tychże poczynań społeczno-ekonomicznych jest, by wszyscy, względnie olbrzymia większość ziemiaństwa należała i to aktywnie do Zw. Z. Ponieważ zaś, opierając się na liczebności Pielgrzymki Częst., można wnioskować, że właśnie taż olbrzymia większość ziemiaństwa owe poczynania poprze, będzie można i trzeba będzie do opornych zastosować odpowiednią presję, tak, by mało uspołecznieni: z jednej strony nie psuli, z drugiej zaś nie korzystali z cudzej pracy i zorganizowanego wysiłku. Tak pojęta i zorganizowana praca ziemian, idąca i przejawiająca się w dwu kierunkach, to jest po pierwsze religijnym, po drugie zaś ekonomiczno-społecznym, zapewni dopiero, ona jedynie, pożyteczną i owocną pracę całego stanu ziemiańskiego dla Kościoła i Ojczyzny.

Stanisław Starowieyski.

ŚWIETLICA PRACOWNIKÓW FOLWARCZNYCH

Praca kulturalna wśród pracowników folwarcznych wymaga, jak każda tego rodzaju praca, odpowiedniego terenu. Takim terenem jest Świetlica. Służy ona przede wszystkim do pracy oświatowej — jest miejscem wytchnienia, rozrywki i zabawy.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę stronę kulturalną i umysłową służby folwarcznej, to trzeba powiedzieć, że pracownik folwarczny stoi przeważnie wyżej od przeciętnego gospodarza na wsi. Ale do zrobienia jest tu bardzo wiele. — Trzeba dać tym ludziom książkę, trzeba zwięk-

szyć wydajność pracy, przez odpowiednie przygotowanie rolnicze, (wydajność pracy robotnika polskiego jest kilka razy mniejsza od wydajności robotnika amerykańskiego), przez co podniesiemy zarobki, a więc i dobrobyt. Trzeba ich nauczyć rozumnej oszczędności, umiejętnego wyzyskania wolnego czasu, kulturalnej zabawy, a wreszcie wyrobić ducha obywatelskiego, poczucie obowiązków obywatelskich, potrzebę współpracy i solidarności i zabezpieczyć przed wywrotową agitacją — kobiety trzeba nauczyć przygotowania pokarmów i higieny (kursy gotowania i higieny).

Dla tych celów trzeba przeznaczyć w miarę możności większy lub mniejszy lokal. Może to być na początek skromna izba bielona, kilka stołów (jednej wysokości, aby je można w razie potrzeby zestawiać) pod ścianami ławki i krzesła, szafa, kilka półek i tablica szkolna, nieodzowna przy wykładach i odczytach. Na ścianie krzyż, godło państwa, portrety bohaterów narodowych — gazety, pisma, biblioteka polskiej Macierzy szkolnej, radio, gry umysłowe i towarzyskie, jak warcaby, przyrządy sportowe — jakiś instrument muzyczny, skrzypce lub choćby harmonia. Dobrze umieścić na ścianie kilka dobrze obmyślonych sentencji. Doniczki z kwiatami. Porządek w Świetlicy powinien być utrzymany z całą drobiazgowością, (spluwaczki, wycieraczki do nóg, wieszaki).

Jeżeli służba zwiąże się w jakąś organizację, np. Straż pożarną, łatwiej jest zdobyć się na postawienie własnego domu, uzyskawszy pewną pomoc materialną od Organizacji.

Dom ludowy staje się wtedy ośrodkiem pracy społecznej na większą skalę — ma salę ze *sceną*, gdzie odbywają się teatry amatorskie, (grają zadziwiająco, nie widziawszy nigdy prawdziwego teatru), wesela, zabawy, odczyty, oraz niezbyt wielką ale ciepłą (opaloną) i jasną świetlicę, gdzie służba schodzi się codziennie w długie wieczory zimowe na rozmowy, czytanie, naukę śpiewu chóralnego itp., na uroczystości świąteczne (jak opłatek) i narodowe.

Niezmiernie ważnym jest, aby dom ludowy był estetycznie urządzony. — Miejsce wolne obok domu choćby najmniejszych rozmiarów, winno być przeznaczone na ogródek kwiatowy.

Niezbędnym dopełnieniem całości jest *łazienka i apteczka* z lekarstwami dla ludzi i zwierząt. Należy również dążyć do założenia kasy pożyczkowo-oszczędnościowej np. typu Stefczyka, a także lokalnej kasy ubezpieczeń zwierząt domowych.

Świetlica będzie również domem przedpogrzebowym dla pracowników rolnych — zwyczaj dotychczasowy pozostawiania zmarłego w pokoju, wraz z rodziną, do dnia pogrzebu, nie może być utrzymany.

Wszystkie te prace i ich rozmiar w pierwszym rzędzie uzależnione są od ilości sił inteligentnych, któreby czas swój na powyższe cele mogły poświęcić.

Przy ogólnej akcji w tym kierunku, siłą rzeczy trzeba stworzyć instruktoriat. W każdym razie najważniejszą sprawą przy organizowaniu Świetlicy jest jej *kierownik*—człowiek dobrej woli i uspołeczniony. Dlatego sądzę, że w większych majątkach trzeba wymagać, aby przynajmniej jeden urzędnik gospodarczy lub praktykant miał kurs przeszkolenia świetlicowego i Świetlicę obowiązkowo prowadził.

Znakomite doświadczenie w tym kierunku zrobiła jedna z Sodalisek (Sod. Białaczowska) p. N. Stefańska, kierowniczka Sekcji Społecznej, Okręgu Łódzkiego Ziemianek. Pani Stefańska zorganizowała lotne Kursy Oświatowe, dla służby folwarcznej, których wysłuchało w ubiegłym roku 1700 osób, z doskonałym rezultatem —tam, gdzie były nawet tarcia między dworem i czworakami, zrobiła się sielanka. W tym roku kursy te prowadzone będą w dalszym ciągu, z jeszcze szerszym zakresem terenowym. Pożądanym byłoby, aby p. S. zechciała na łamach „Dworu Maryi“ zabrać głos o tej ślicznej i ofiarnej pracy.

Na zakończenie przytaczam, co o pracy Świetlicowej pisze jeden z młodych Ziemian, prowadzący u siebie Świetlicę od szeregu lat.

„Nie wyniosłe sklepienia, nie kolumny i marmury stanowią o wartości Świetlicy. Czasem w pięknej sali, wśród nowoczesnych urządzeń, pusto jest, i zimno przy rozgrzanych kaloryferach, i niewiadomo, poco ten gmach wzniesiono. A znowu czasem... Wiatr miota się w ciemnościach i deszcz o szyby siecze. W naszej półmrocznej izbie siedzimy wkoło żelaznego piecyka. Siedzimy na czymbądź. Na stołkach, na skrzynkach, na byle drewnach, a nasze śpiewanie radosnym grzmotem huczy. . Albo, czyta jeden w świetle lampki — kopciucha — kraje, ludzie ,myśli, czasy... Albo przygrywa któryś na harmonii, a inni gawędę ciągną...

Obojętne jakie ławy, jakie stoły — wartością Świetlicy jest duch! Że to nasza Świetlica, nasze dzieło, nasza uciecha. Nie ma tego, czy owego, ale będzie. Będzie nasze radio, nasza scena, i dekoracje, i książki i wszystko! Nasza Świetlica! — wyraz i przejaw naszej zbiorowości. A zbiorowość i indywidualność odpowiednio uzupełniające się, oto epoka wielkiego rozwoju. Indywidualność jaki siła twórcza — zbiorowość, jako siła uskuteczniająca czyn. Odpowiedniki ich, to dom i Świetlica.

W domu stworzone myśli przynosimy do Świetlicy, aby je wymienić i uzupełnić, i z nowymi znowu wrócić do domu.

W tym duchu stworzona Świetlica, jako wyraz i efekt potrzeby ogółu, będzie zawsze rojną, pełną życia, a jej wewnętrzne urządzenie stworzy samo życie! *S. Ł.*

DOBRY WYDZIAŁ

Żeby praca w sodalicji szła sprężyście i żywotnie, zależy to: *primo* od zrozumienia potrzeby życia sodalicyjnego wśród członkiń, *secundo* od składu wydziału.

Sodalicja Mariańska jest organizacją religijno-społeczną. Główną osobą kierującą, decydującą, to nie prezydentka, lecz moderator, który dobiera sobie do pomocy odpowiedni zarząd, czyli wydział.

Wybrany przez członkinie, a potwierdzony przez moderatora wydział musi zrozumieć, jaka odpowiedzialność na nim ciąży. Od niego zależy żywotność, rozwój sodalicji i wyrobienie członków. Wydział powinien pamiętać, że nie ilość, ale jakość członków nadaje charakter sodalicji i że praca nie polega na chwilowym nastroju i zapale do pracy, lecz na stałym przestrzeganiu ustaw, wypełnianiu wytrwałe, sumiennie z zapałem swoich obowiązków.

Po moderatorze główną osobą jest prezydentka. Od jej energii, sprężystości, pomysłowiści, systematyczności zależy żywotność sodalicji. Prezydentka jest tym motorem w ruch wprowadzającym życie w sodalicji, a zarazem i sercem, które łączy członkinie i szumnie kieruje nimi, wczuwając się w ich potrzeby duchowne. Do pomocy ma prezydentka *asystentki i konsultorki.*

Rola *asystentki* niezmiernie ważna i subtelna. Do niej należy przygotowanie wraz z prezydentką porządku dziennego na zebrania wydziału, ona ma służyć radą prezydentce nie wysuwając się naprzód. W razie nieobecności prezydentki zastępuje ją asystentka, opiekuje się i czuwa nad nimi jak starsza siostra nad rodzeństwem. Gdyż życie w sodalicji podobne do życia w rodzinie płynąć powinno w harmonii, miłości, współpracy w dążeniu i zbliżaniu się do Boga.

Obowiązki *konsultorek* polegają na sumiennym wypełnianiu obowiązków jako Sodalisek i zabieraniu głosu na zebraniach wydziału. Powinny one znać ducha sodalicyjnego, interesować się jej sprawami, bez mięszania się do zarządu.

Sekretarka jako członek wydziału ma te same obowiązki co konsultorki, a zarazem prowadzi sekretariat. Obowiązkiem jej jest prowadzenie następujących ksiąg:

1. Księga Kongregacji — zawiera dokumenty erekcji i agregacji, ustawy uchwały konsulty.
2. Księga wpisowa — zawierająca imię i nazwisko, datę przyjęcia, wypisania lub śmierci członkini.
3. Księga protokołów — zawierająca protokoły posiedzeń ogólnych i wydziału.
4. Księga kontrolna — zawiera kontrolę bytności członkiń na zebraniach.
5. Kronika — zawierająca ważniejsze wydarzenia w dziejach danej sodalicji.
6. Spis w alfabetycznym porządku członkiń, ich adresy i telefony.
7. Pamiątkowa księga rekolekcji. Dobrze jest prowadzić taką księgę, w której kierownik i uczestnicy rekolekcyj umieszczają swe podpisy. W nagłówku data, kilka głównych myśli rozwiniętych w czasie nauk, fotografia wspólna.

Sekretarka ma pieczę nad *archiwum* sodalicji, w skład którego wchodzą: dokumenty kościelne wydane sodalicji, formuły przyrzeczenia, podpisane przez sodaliski, ważniejsze listy itd. W większych sodalicjach kronikę i archiwum prowadzi ktoś inny. Sekretarka wraz z prezydentką podpisuje listy, dokumenty sodalicyjne, dyplomy itd. Do niej należy ogłoszenie nabożeństw, zebrań oraz komunikatów wydziału.

Gdyby ktoś inny nie miał powierzonego prowadzenia składnicy ryngrafów, medali, dyplomów, książeczek, ustaw itd., to prowadzi to sekretarka. Jak radzi dr Jelonek w swym artykule (W. Sod. 6. 1934—1935) „Sodalicyjna biurokracja", „do ożywienia frekwencji na zebraniach przyczynia się wysyłanie przez sekretarkę lub sekretarza zawiadomienia o zebraniu wraz z programem tegoż".

Jeszcze może lepsze jest rozsyłanie sprawozdań z odbytych zebrań, do nieobecnych członków, wraz z zapytaniem o przyczynę niebytności na zebraniu, gdyby nie była usprawiedliwiona — a niestety często się to zdarza.

Jak twierdzi p. Maria Starnawska w swym artykule (Sod. Nr 10, 1936 r.): „dobrze zorganizowany i sprawnie pracujący sekretariat jest dla każdej organizacji silnym, zdrowym hasłem, jest zrębem, który pozwala jej wzrastać, rozwijać się i zapewnia sprawne działanie wszystkich jej członków i zarządu. Sekretariat to szkoła nieprzerwanej wierności w małych rzeczach dla tych, którzy w nim pracują. — „Kto wierny jest w najmniejszej rzeczy — i w większym jest"...

Sekretarka współpracuje ściśle z prezydentką. Przygotowywują wspólne zebrania wydziału, rozważając co należy ogłosić, powiedzieć — przeprowadzić.

Sekretarkę powinny cechować dokładność, takt, szybka orientacja, dobra pamięć i umiejętność usuwania się w cień. Protokóły zebrań

powinny być treściwe, obiektywne, bez superlatywów i osobistych uwag. Referatów nie należy zbyt szczegółowo streszczać, wystarczy podać tytuł i główne myśli przewodnie.

Przy systematycznej pracy w sekretariacie konieczny jest *dziennik korespondencyjny* do zapisywania otrzymywanych listów. Kopie tych ostatnich należy zachowywać.

Ważną rzeczą jest sumienne wysyłanie do członków kwestionariuszy potrzebnych do sprawozdań i informacji z zakresu prac podjętych przez sodaliski.

Widzieliśmy zatem jak rozległy jest zakres obowiązków sekretarki; powinna zatem dobrać sobie odpowiednie pomocnice, ażeby móc temu podołać, gdy życie danej sodalicji jest bardzo rozwinięte.

W skład wydziału wchodzi też *skarbniczka*, mając poza funkcjami konsultorki, obowiązek prowadzenia kasy, książki dochodów i rozchodów, kwitariusza, by kwitować otrzymane składki, sumy ofiarowane. Musi myśleć o imprezach dla zasilania kasy. Przynajmniej raz na rok powinna być książka kontrolowana przez konsultorki.

Jeżeli Sodalicja posiada bibliotekę, musi mieć i *bibliotekarkę*, która by się nią opiekowała, pożyczała książki, by móc doradzić i umiejętnie je podsuwać. Pozostaje do omówienia urząd *instruktorki kandydatek*, o tym jednak będzie osobny referat.

Poza wymienionymi osobami wchodzącymi w skład wydziału, należą do konsulty i pomagają do ożywienia życia sodalicyjnego *Kierowniczki* sekcji; ilość ich zależy od żywotności sodalicji.

Na zakończenie pozwolę sobie przytoczyć wyjątek z artykułu dr. Jelonka „sodalicyjna biurokracja": „Notoryczną jest rzeczą, że tam, gdzie nie zaprowadzono skoroszytów na akta obok najpotrzebniejszych ksiąg, sprawozdań (które często niestety są prowadzone niedbale), praca w Sodalicjach nie idzie zbyt żywo, bo wielu wyprasza się od godności, twierdząc że nie są dość obeznani z życiem sodalicyjnym, nie odpowiedzą godnie zadaniu i t. d. Ale nierównie częściej własna obawa przed — biurokracją odstręcza wielu od stanowiska sekretarki(rza) czy skarbniczki(ka), zwłaszcza tam, gdzie te „biurokratyczne" urządzenia jeszcze nie są dobrze zaprowadzone i chcąc być sumiennym konsultorem, trzebaby czasu trochę „stracić" na ich urządzenie, względnie na ich uporządkowanie. W rezultacie powstają skargi na niepotrzebną biurokrację. Tymczasem doświadczenie uczy, że tam, gdzie rozsyła się programy zebrań i nabożeństw, tam frekwencja jest większa. Gdzie sekretarka(rz) i skarbniczka(ik) upominają się o usprawiedliwienia i ściągają zaległości, tam w sodalicjach panuje ład i kasa zawsze wystarcza na wydatki.

z sod. radomskowskiej
Ewa Siemieńska

ROZTROPNA INSTRUKTORKA

Z referatu p. A. Gutowskiej, wypowiedzianego na Zjeździe Prezydentek w Częstochowie, podajemy następujące wyjątki:

Przechodząc kolejno wszystkie obowiązki Wydziału sodalicyjnego, zastanowić się musimy głębiej nad niezmiernie doniosłym i ważnym dla życia każdej Sodalicji zadaniem instruktorki kandydatek.

„Przewodnik Sodalicyj Mariańskich" — ten gruntowny i wyczerpujący obraz sodalicyjnej organizacji i sodalicyjnego życia, który znaleźć się winien jak katechizm w ręku każdego członka Sodalicji, przede wszystkim zaś w ręku tak w treściwych, a pełnych mądrości słowach każdego członka sodalicyjnego Wydziału — zadania te ujmuje:

„Urząd instruktora czy instruktorki kandydatów, wyróżniający Sodalicję od wszystkich związków nie skierowanych do wewnętrznego życia, ma zadanie nadzwyczaj doniosłe. Celem jego jest zachowanie w łonie Sodalicji właściwego jej ducha i przekazywanie z pokolenia na pokolenie tradycji stowarzyszenia, tj. tej sumy nie dających się spisać, ale dających się odczuć i wpoić praktyk, zwyczajów, sposobów postępowania, a nawet poglądów i ocen, które nadają tak rodzinom jak korporacjom odrębny typ i swoistą fizjognomię".

Sodalicje polskie zdają sobie w pełni sprawę z wielkiej roli instruktorek i rozumieją obowiązek dbania o jak najlepsze przygotowanie kandydatów i kandydatek. Świadczy o tym częste omawianie tej sprawy podczas zjazdów, kursów i na łamach pism sodalicyjnych.

Pierwsza zabrała głos ogromnie gorliwa i doświadczona instruktorka aspirantek Sodalicji Pań w Warszawie — p. Antonina Ciświcka, wygłaszając na zjeździe Związku Sodalicyj Inteligencji Żeńskiej w Warszawie jesienią 1934 roku referat: „Jakie winno być przygotowanie aspirantek do Sodalicji". Referat ten — znany w odpisach wszystkim chyba Sodalicjom Pań w Polsce — jest owocem długo-

letniego doświadczenia na stanowisku prezydentki i instruktorki, daje bardzo dużo materiału do myślenia. Charakteryzuje go bardzo głęboki i poważny stosunek do zadań instruktorki i wysokie wymagania, stawiane kandydatkom do Sodalicji.

Ten sam temat omawiałam w styczniu 1936 r. podczas I-go Kursu Sodalicyjnego w Lublinie.

O przygotowaniu aspirantek pisał w roku ubiegłym w „Dworze Marii" O. Franciszek Kwiatkowski T. J.

Jeżeli więc dziś mamy sprawę rozpatrywać z punktu widzenia roztropnej instruktorki, musimy powiedzieć, że osoba, która się tego obowiązku podejmie — czy to będzie sama prezydentka, czy która z członkiń Wydziału — powinna nie tylko znać doskonale „Przewodnik", ale musi się także zapoznać ze wszystkimi trzema wymienionymi wyżej referatami.

Od instruktorki samej wymagamy bardzo wiele, bo znaczenie jej w życiu Sodalicji jest ogromne. Od instruktorki i od prezydentki — najczęściej się te dwa urzędy łączą — zależy, jaka będzie Sodalicja. „Ażeby ten cel osiągnąć (dobre przygotowanie kandydatów), powinni instruktor i instruktorka doskonale znać ustawy, dzieje i naturę Sodalicji i odznaczać się przywiązaniem do idei mariańskiej" — tyle mówi „Przewodnik", dając niejako ogólne wytyczne, które każda instruktorka musi własną treścią duchową uzupełnić. Gorliwa, rozumna, doświadczona, wierna zasadom sodalicji, które zna nawskroś, przejęta do głębi i we wszytkich swych poczynaniach duchem sodalicyjnym—kierowniczka kandydatek, oto ideał instruktorki.

Do tego dodać trzeba jeszcze konieczną umiejętność zrozumienia i odczucia dusz, które się do niej zbliżają i do Sodalicji wstąpić pragną. Instruktorka mieć musi ten wewnętrzny ogień, od którego zapalałyby się serca innych. Musi umieć wraz ze św. Teresą od Dzieciątka Jezus prosić Boga, aby włożył w jej duszę ten pokarm, którym ona ma zasilić i obdzielić kandydatki. Musi sama żyć bardzo przykładnie, aby aspirantki nie zarzuciły jej nigdy, że od nich wymaga tego, czego sama nie czyni. Musi stać bardzo blisko Jezusa Eucharystycznego, żeby z Serca Bożego czerpać łaski i światło potrzebne dla niej w tej ważnej i odpowiedzialnej pracy.

Obok tych niezbędnych zalet duchowych winna instruktorka usilną pracą wyspecjalizować się niejako w swoim zadaniu, by podać z „Przewodnika" te wszystkie zasady, które aspirantka znać musi, zanim przyjmie na zawsze zmianę Sodalicji i zanim Sodalicja przyjmie ją w swe szeregi. Rzeczą instruktorki jest przekonać się, w jakim stopniu posiada ona znajomość katechizmu. Przeważnie zawsze dobrze jest wrócić po prostu do przerabiania katechizmu z kandydatką, bo z czasem najważniejsze nawet prawdy wiary zacierają się w naszym umyśle i wiele osób najlepszej nawet woli, zgłaszających się do Sodalicji, nie ma jasnego i mocno ugruntowanego, a na katechiźmie opartego katolickiego światopoglądu.

Ustawy szczegółowe Sodalicyj Pań Wiejskich przewidują roczny okres aspirantury, dając jednocześnie prawo Wydziałowi, by okres ten przedłużył, o ile uzna to za potrzebne. Zasadą tu jest, by wedle słów „Przewodnika": „osoby, które mają być do Sodalicji przyjęte, wykazały się w jakiś sposób dostateczną znajomością ustaw i rozumieniem sodalicyjnego ducha". Spotykamy się nieraz z obawą, że przedłużanie okresu aspirantury może dane osoby do Sodalicji zrazić. Wobec tego — drogą najmniejszego oporu — przyjmuje się je, udzielając im medalu i odkładając dokładniejsze i gruntowniejsze ich wyrobienie i przygotowanie na później. Takie postępowanie świadczy o zbyt małym poczuciu odpowiedzialności wśród członków Wydziału i dlatego jest niedopuszczalne, choć nie zawsze wydaje złe wyniki. Często bardzo mamy do czynienia z duszami które istotnie korzystają ze wszystkich łask i pomocy duchowych zbiorowego sodalicyjnego życia, dopełniając szybko, czego nie dostawało ich przygotowaniu. Możliwe są jednak i ciężkie omyłki, gdy aspirantka w okresie próby nie dość dobrze poznała wymagania, jakie jej stawia Sodalicja, i Wydział nie dość dobrze się zorientował co do duchowej wartości kandydatki. Nie trzeba więc przesadzać w liczeniu się z miłością własną kandydatki, gdy chodzi o przedłużenie okresu aspirantury. Pokora, z jaką kandydatka zdaje się na wolę i uznanie Wydziału, oczekując przyjęcia do Sodalicji, może być miarą jej duchowego wyrobienia i wartości. Jeśliby — zniecierpliwiona oczekiwaniem — odeszła, wyrzekając się szczęścia i zaszczytu służenia Matce Najświętszej, powiedzmy sobie, że widocznie nie nadawała się na prawdę do sodalicyjnego życia.

Decyzja o przyjęciu należy do Wydziału. Jak we wszystkich sprawach, tak i tutaj—rozstrzyga o wszystkim Moderator, obowiązkiem instruktorki jest jednak „pilna obserwacja kandydatki, by potem móc na posiedzeniu Wydziału dopomóc innym konsultorkom do urobienia sobie sądu o wartości moralnej zgłaszającej się osoby" („Przewodnik").

Rozważywszy dokładnie, jak pracować powinna instruktorka aspirantek, by mogła godnie spełnić swe zadanie, zastanowić się musimy nad tym, w jaki sposób zdobyć te kandydatki i aspirantki, których w niejednej Sodalicji jest tak mało.

Trzeba naturalnie i tu wykazać przede wszystkim wiele apostolskiego ducha. Dowiedzieć się, czy na terenie naszej Sodalicji nie

przebywają młode panie, sodaliski lub aspirantki, z sodalicyj klasztornych i starać się je przyciągnąć. Trzeba zapraszać osoby, które wydają nam się materiałem na sodaliski, zapraszać na zebrania cząstkowe lub nawet ogólne w charakterze gości, o ile tylko okażą zainteresowanie sprawami sodalicyjnymi. Rzeczą zaś naszą jest zainteresowanie to umiejętnie rozbudzić. Największe i najlepsze rezultaty daje zwykle zapraszanie upatrzonych osób na rekolekcje zamknięte w Sodalicji.

Ze sprawą propagandy sodalicyjnej ściśle wiąże się obowiązek przestrzegania i pilnowania, by sodaliski, opuszczające Sodalicję z powodu przeniesienia się do innej okolicy, brały od Wydziału listy polecające do Sodalicji w nowym miejscu zamieszkania. Posiadanie takiego listu zachęca nieraz osoby nieśmiałe, by wstąpiły do nowej, miejscowej Sodalicji.

W niektórych Sodalicjach dobre rezultaty przynosi propaganda idei sodalicyjnej na gruncie towarzyskim. Zebrania towarzyskie urządzane w domach cenionych i szanowanych, zyskują czasem sodalicjom kandydatów. W towarzyskiej rozmowie niejedno dobre ziarno rzucić można, a ważne jest, by ludzie poznali, że Sodalicja nie tłumi bynajmniej prawdziwej, zdrowej wesołości, że sodalisi umieją korzystać ze wszystkich godziwych radości przyrodzonych, a w życie społeczne i towarzyskie wnoszą wartości, jakich próżno byłoby szukać u osób zdala od życia religijnego stojących.

Na zakończenie tych uwag nasuwa się myśl o rażącej dysproporcji liczebnej między Sodalicjami żeńskimi a męskimi. Dążeniem i niejako punktem honoru każdej sodaliski winno być doprowadzenie męża swego i synów pod ten sam maryjny sztandar. W tym duchu także winna instruktorka wpływać na aspirantki w okresie ich kandydatury, wykazując, że czyn apostolski zaczynać trzeba zawsze od najbliższego otoczenia i że tam najgłębsza harmonia w rodzinie, tam najpromienniejsze i najtrwalsze szczęście, gdzie w całym domu Maria króluje, gdzie wszystkie serca garną się jednako do Jej stóp świętych, by pod Jej macierzyńską opieką dążyć do Jezusa!

Antonina Gutowska
Prezydentka Sodalicji lubelskiej.

Z TECZKI KORESPONDENCYJNEJ

O pomoc dla Kresów.

Miałam znów sposobność zetknąć się z pracą tak niesłychanie pożyteczną SS. Urszulanek i SS. Niepokalanek na Polesiu i w Wileńszczyźnie i tak serdecznie jak mogę, znów drogie panie Sodaliski, proszę o pomoc dla tych placówek. Siostry te nawracają ludność prawosławną i sekciarską na naszych Kresach Wschodnich podobnie jak misjonarze to czynią z murzynami. Ludność tam jest bardzo biedna, więc garnie się naturalnie do tych, którzy ją tą materialną opieką otaczać mogą. Aby więc wszystkie te biedne dusze móc przyciągnąć do rzeczywistej prawdy, trzeba tym naszym Misjonarkom na Kresach ułatwiać to, przesyłając rzeczy, które tę biedotę ucieszą. Jest to akcja równocześnie charytatywna i duchowa. Jest nas Pań Sodalisek Wiejskich przeszło 800 — więc gdyby każda z nas przesłała tam choć 1 sweterek, 1 książkę, i 1 zabawkę — ileż to już było by pomocy. Wiem, Drogie Panie jak trudno o każdy grosz — wiem ile u nas nędzy i biedy i po wsiach i miastach i w ośrodkach fabrycznych — ale te placówki SS. Urszulanek i Niepokalanek to naprawdę jedne z najpiękniesjzych prac propagandowych, patriotycznych i religijnych w naszym kraju — proszę i błagam o niej pamiętać!

Podaję adresy tych placówek, aby Drogim Paniom ułatwić przesyłki:

SS. Urszulanki, Szemiotówka, poczta Zaprudy k. Kobrynia — Polesie.
SS. Urszulanki, Horodyszcze k. Baranowicz — Nowogródzkie.
SS. Urszulanki, Lubcza n. Niemnem — Nowogródzkie.
SS. Urszulanki, Mołodowo p. Motol k. Pińska.
Siostra Anna Łeska, Ochronka SS. Urszulanek Horodec k. Kobrynia — Polesie — tu można posłać też paczki dla Hoska, Czarnego Dworu i Kobrynia bo nie mam dokładnych adresów tych trzech placówek.
SS. Niepokalanki, Głębokie, ul. Krakowska 3, Wileńskie.
SS. Niepokalanki, Wiszniew n. Świrem — Wileńskie.
SS. Niepokalanki, Wołożyn, ul. Wileńska — Nowogródzkie.
SS. Niepokalanki, Ilja, pow. Wilejski — Wileńskie.
SS. Niepokalnaki, Hołoby — Wołyńskie.

Małgorzata Plater Zyberk

Otrzymujemy następujące uwagi:

Dużo myślałam i z kilkoma Paniami rozmawiałam o naszym piśmie „Dworze Marii". Porusza się w nim tematy ogólne, o których właściwie możemy zawsze przeczytać czy to w książce z naszej biblioteki sodalicyjnej, czy też w Przeglądzie Powszechnym, lub innym piśmie tego rodzaju. A za mało, zdaje mi się, jest krótkich głosów nas wszystkich. Na artykuł nie każdy się odważy, natomiast na krótkie uwagi czy spostrzeżenia stać każdego.

Biorąc do ręki „Dwór Marii" chciałoby się w nim znaleść zdania wszystkich Pań na aktualne, życiowe tematy; — jeśli tak rzadko, bo zaledwie co trzy miesiące dostajemy numer „Dworu", chciałoby się widzieć, jak Panie pracują, co nowego wprowadziły na terenie swojej pracy katolickiej, jakie w tej pracy osiągnęły rezultaty. Jednym słowem, chciałoby się, by Dwór Marii był rzeczywiście organem Sodalicji Pań Wiejskich.

Mam w tej chwili przed sobą pismo pewnej organizacji katolickiej francuskiej. Zdaje mi się, że jest ono wzorem, czym organ każdego stowarzyszenia być powinien. A więc p. X. omawia w paru słowach tendencje pewnej książki, o której się w danej chwili dużo mówi. Pani Y. opowiada o uroczystości otwarcia czytelni katolickiej w swojej wsi, o której się w danej chwili dużo mówi. Ktoś rzuca ankietę na temat wychowania młodzieży, i pisze swoje zdanie w krótkim, dobrze opracowanym referaciku.

W ten sposób rzeczywiście ludzie ci dzielą się między sobą wrażeniami, uczą się wzajemnie, ale już nie teoretycznie, lecz jak najbardziej praktycznie, namacalnie. Wszystko jest nie tylko przemyślane, ale i przeżyte.

Jeżeli na przykład Związek Pań Domu może podawać w swoim organie przepis na konfitury, lub szkic praktycznie urządzonej kuchni, dlaczegoż my, organizacja, która ma tak wielkie i poważne cele, nie możemy się nawzajem dzielić zdobytym doświadczeniem?

A więc mówmy o naszym apostolstwie na wsi, o wrażeniach z rekolekcji zamkniętych, o tematach, które nas na nich najwięcej zajmowały, omawiajmy artykuły w sprawach dotyczących religii, lub mających z nią coś wspólnego, podzielmy się spostrzeżeniami o wychowaniu dziecka i wyrobieniu jego duszy. Jednym słowem, podzielmy się każdą sprawą ważną dla nas z punktu widzenia religii, kultu, czy etyki.

Jeden z paragrafów ustawy sodalicyjnej mówi o konieczności utrzymania kontaktu między Sodaliskami. Kontakt taki da się najłatwiej utrzymać za pomocą organu, w którym wszyscy głos zabierają.

Tak bym chciała, żeby Dwór Marii był jednym jeszcze więcej łącznikiem między członkami organizacji kochanych naszych Sodalicji, które tak ślicznie i coraz owocniej prowadzą swoją działalność.

T. P.

— — — — — — — — — — — —

Najzupełniej podzielamy te słowa naszej Korespondentki i gorąco prosimy, aby wszystkie Czytelniczki je rozważyły i takie króciutkie uwagi na tematy aktualne, a związane z naszą pracą nam przesyłały. Otworzymy nową rubrykę we „Dworze Marii" — oprócz teczki korespondencyjnej, p. tyt. *„Nasze myśli"* gdzie będziemy się dzielić nie tylko własnymi oryginalnymi, ale i wyczytanymi pięknymi myślami, by one nam były pomocą i podniesieniem.

Komunikaty Sekretariatu.

1. Sekretariat miał wykonać dwie rezolucje Zjazdu częstochowskiego: mianowicie wystosować pismo do Polskiego Związku Łowieckiego w sprawie polowań urzędników państwowych, odbywających się w niedzielę, oraz pismo do redakcji „Młodego Polaka", w sprawie ożywienia tego pisma dla młodzieży.

Otrzymaliśmy odpowiedzi od Polskiego Związku Łowieckiego, że sprawa ta zależy od Naczelnej Dyrekcji Lasów Państwowych.

Redakcja „Młodego Polaka" uznaje uwagi podnoszone przez panie, pragnęłaby móc zastosować się do nich, ale uzależnia to od zdobycia większej ilości abonentów.

2. Gorąco prosimy o dokładne przeczytanie wskazówek w sprawie naszego Zjazdu w Poznaniu, aby uniknąć nieporozumień przy zamawianiu mieszkań.



Drukarnia „Powściągliwość i Praca", Kraków, Kaz. Wielk. 95.

